

Obirek, Stanisław

"Czy istniał styl jezuicki?, Jerzy Paszenda ; "Budowle jezuickie w Polsce XVI-XVIII w.", t. I-IV, Kraków 1999-2010 : [recenzja]

Res Historica 32, 163-170

2011

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Czy istniał styl jezuicki? – Jerzy Paszenda, *Budowle jezuickie w Polsce XVI–XVIII w.*, t. I–IV, Kraków 1999–2010, Wyższa Szkoła Filozoficzno-Pedagogiczna Ignatianum, Wydawnictwo WAM

W roku 1967 na łamach „Biuletynu Historii Sztuki” w artykule *Problem stylu w architekturze jezuickiej* Jerzy Paszenda przedstawił bogatą i nader zróżnicowaną literaturę przedmiotu, stanowiącą raczej zapis fantazji autorów niż rezultat rzetelnych badań. Ani bowiem obserwacja istniejących, a rozsypanych po całym świecie budowli jezuickich, ani badania zachowanych zasobów archiwalnych, ani też lektura rozporządzeń przełożonych zakonnych nie upoważnia do wysnucia wniosku, że istniał styl jezuicki. Jak stwierdza Paszenda: „W ostatecznym wyniku trzeba stwierdzić, że jezuita nie mieli własnego programu artystycznego, który by w drodze zarządzeń lub powszechnie przyjętego sposobu postępowania normował działalność budowlaną zakonu. Jedyną powszechną zasadą postępowania było przystosowanie się do potrzeb użytkowych podyktowanych konkretną sytuacją oraz do miejscowych tradycji i upodobań. Wynikiem takiej postawy była wielka różnorodność i narodowy charakter sztuki jezuickiej, dwie cechy stwierdzone we wszystkich krajach”¹. Skąd więc uparte przekonanie o istnieniu takiego stylu, zaświadczone przecież nie tylko w popularnej literaturze, ale i w specjalistycznych opracowaniach? Jak się wydaje, przyczyna jest dość prosta – nieznamość stanu faktycznego i nazbyt pośpieszne uogólnienia.

Pomimo to, że pogląd ów został zrewidowany na początku XX w., z jakichś tajemniczych powodów nadal utrzymuje się w powszechnej świadomości. Wydawało się, że istnieje tylko jeden sposób na jego przezwyciężenie – analiza samych budowli. Po trwających już kilkadziesiąt lat szczegółowych badaniach budownictwa jezuickiego, które ostatecznie potwierdziły bezzasadność określenia „styl jezui-

cki”, utrzymuje się ono nadal. Jerzy Paszenda w 2000 r. raz jeszcze podjął ten temat na łamach tego samego pisma, przedstawiając „Losy tak zwanego stylu jezuickiego”. Z wielu możliwych przyczyn uporczywego utrzymywania się takiego poglądu (już teraz wbrew zgromadzonemu materiałowi dowodowemu) wymienia trzy: „1. Nadal istnieje w obiegu naukowym literatura powtarzająca przestarzałe poglądy i ktoś, nieśledzący na bieżąco wychodzących publikacji, może uznawać je za obowiązujące. 2. Nielatwo jest usunąć pojęcie ‘styl jezuicki’, bo nie ma go czym zastąpić. Pogląd zgodny z prawdą byłby trudniejszy od krótkiego, syntetycznego ujęcia. Stwierdzenie, że jezuita nie mieli własnego stylu, nie powtarzali jednego typu, nie naśladowali kościoła macierzystego, że kościoły jezuickie nie są jednolite, nie różnią się od innych świątyń tej samej epoki i kraju – jest nieatrakcyjne. Dlatego łatwiej opowiadać efektowne ‘bajki’ (to określenie znanego historyka sztuki Josepha Brauna). 3. Przy tak dużej liczbie kościołów jezuickich trudno jest zebrać cały materiał. Nie opublikowano jeszcze syntetycznej pracy na temat architektury tego zakonu w Italii, nie opracowano kościołów w krajach dawnej monarchii austriackiej, nie przebadano, jaki wpływ na sztukę jezuitów mieli fundatorzy i artyści obcy. Dopatrywano się oddziaływania architektury jezuickich świątyń na inne kościoły, nie sprawdzono natomiast, czy istniał wpływ w kierunku odwrotnym. Brak zwartej syntezy nie zachęca do porzucenia starych poglądów”². Świadomość istnienia tych powodów sprawiła, że autor tych słów już w późnych latach pięćdziesiątych podjął się zadania inwentaryzacji budowli jezuickich powstałych na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Ale nie tylko. Był też

¹ J. Paszenda, *Problem stylu w architekturze jezuickiej*, „Biuletyn Historii Sztuki”, R. XXIX, 1967, nr 2, s. 155.

² Id., *Losy tak zwanego stylu jezuickiego*, „Biuletyn Historii Sztuki”, R. LXII, 2000, nr 1–2, s. 171.

powód osobisty. Jerzy Paszenda czuje się duchowym i intelektualnym spadkobiercą jednego z najwybitniejszych historyków jezuickich XX w. – Stanisława Bednarskiego (1896–1942). Jego książka o wychowaniu jezuickim *Upadek i odrodzenie szkół jezuickich z 1933 r.* stanowiła przełom w postrzeganiu miejsca jezuitów w kulturze polskiej³, a jego działalność organizatorska i wydawnicza pozwala do dzisiaj czerpać historykom z zasobów zgromadzonych przez niego archiwaliów. I jak Paszenda napisał do mnie w liście z 21 grudnia 2010 r., swoją działalność postrzega jako kontynuację dzieła tragicznie zmarłego w Dachau Bednarskiego: „Posyłam dwa moje artykuły na temat stylu jezuickiego, pisane w odstepie 33 lat. Są one kontynuacją działalności o. Stanisława Bednarskiego, który chciał napisać wielkie dzieło o sztuce jezuickiej, a w nim »wyjaśnić, zbadać i zrewidować sprawę tzw. stylu jezuickiego, czyli baroku«. Wojna przerwała mu pracę na etapie zbierania materiałów. Cała moja pisanina jest próbą zrobienia tego, czego on nie zdążył”⁴.

Przywołałem cytaty zarówno z przysłanych mi artykułów, jak i z listu, gdyż stanowią znakomite wprowadzenie w gąszcz problemów, które po części znajdują rozwiązanie w czterotomowej pracy Jerzego Paszendy. Częściowe – gdyż ciągle jeszcze brak wspomnianej syntezy budownictwa jezuickiego, jednak studia Paszendy stanowią dogodny punkt wyjścia dla osób zainteresowanych problematyką. Ich oparcie na materiale źródłowym gwarantuje rzetelność przedłożonych tez. Mam więc przed sobą cztery tomy. Czekając na zapowiedziany tom piąty, spróbuję wskazać na najbardziej znaczące ustalenia. Jest rzeczą oczywistą, że ramy recenzji pozwalają jedynie zasygnalizować niektóre z nich i, jak ufam, będą stanowić zachętę do osobistej lektury *opus vitae* Jerzego Paszendy, której żadna recenzja nie zastąpi. Na początek dwa zastrzeżenia. Po pierwsze, mimo tak znacznej objętości w dotychczas opublikowanych tomach zostały omówione zaledwie 34 budowle, co stanowi ich mniejszą część, jako że do opisanego po-

zostało dalszych 50. Ale nie tylko o brak kompletności chodzi. Opublikowane tomy zawierają w większości teksty wcześniej wygłaszane i publikowane (wyjątek stanowi tom czwarty zawierający większość tekstów niepublikowanych). Zostały poddane tylko drobnym zmianom i zachowują cechy pierwodruku. Oznacza to, że siłą rzeczy dochodzi to pewnych powtórzeń dotyczących choćby zasobów archiwalnych, na których autor oparł swoje badania, czy też sposobów gromadzenia i przekazywania danych przez poszczególne placówki jezuickie. Z tych powtórzeń wynika jednak pewna korzyść: poszczególne teksty zachowują wartość autonomiczną i można do nich sięgać jak to swoistego repertorium. Poza tym każdy z nich został dopełniony krótkim streszczeniem w językach obcych (głównie angielskim i francuskim oraz w kilku przypadkach niemieckim), co umożliwia wykorzystanie prezentowanych studiów przez badaczy, dla których polszczyzna jest niedostępna, dołączone zaś liczne mapy, rysunki i zdjęcia stanowią ważne dopełnienie samego tekstu. Po drugie, autor jest historykiem sztuki i swoje badania ogranicza, zgodnie z tytułem, do nakreślenia historii budowli. Bardzo rzadko nawiązuje do sytuacji politycznej czy religijnej. Jest to pewne ograniczenie, które stwarza poczucie niedosytu u czytelnika pragnącego dowiedzieć się czegoś więcej o sposobach funkcjonowania sprowadzonego w 1564 r. do Polski przez kardynała Stanisława Hozjusza zakonu. Jednak Paszenda ogranicza się tylko do podania okoliczności pojawienia się jezuitów w danym miejscu, nazwiska czy nazwisk fundatorów i pełnionych przez nich funkcji – czy to religijnych (biskupi, proboszczowie), czy politycznych (król, hetman, miejscowy szlachcic, rada miejska), bądź innych rodzajów więzi istniejących między zakonem a fundatorem (były wychowanek, krewni samych jezuitów lub po prostu sami jezuici wnoszący wraz z powołaniem majątek rodzinny). Wspomniane osoby uniemożliwiały też niejednokrotnie osiedlenie się jezuitów w danym miejscu. Istotnym kon-

³ S. Bednarski, *Upadek i odrodzenie szkół jezuickich w Polsce. Studium z dziejów kultury i szkolnictwa polskiego*, Kraków 1933 (reprint Kraków 2003).

⁴ List w posiadaniu adresata.

tekstem są wojny, zarazy, pożary, brak funduszy. To wszystko w znacznym stopniu utrudniało rozpoczęcie budowy bądź uniemożliwiało jej kontynuowanie. Ciekawe są też dalsze dzieje przedstawionych budowli, z których część zachowała się do dzisiaj, część zmieniła swój charakter, a niektóre po prostu przestały istnieć. Mimo więc wspomnianej wstrzemięźliwości komentatorskiej otrzymujemy barwny fresk ostatnich kilkuset lat historii Polski, w znacznej mierze dotychczas zakrytej przed ciekawskimi bądź przykrytej narosłymi stereotypami, brakiem wiedzy czy zwykłą niechęcią do zakonu, który, jak przed laty pisał Janusz Tazbir, budził od samego początku mocne emocje, zarówno pozytywne, jak i negatywne. Ale co ważniejsze, zakon ten pozostawił trwały ślad w kulturze polskiej, który znacznie przekracza emocje, jakie budzi: „Przez długi czas jedni patrzyli na jego dzieje wyłącznie przez panegiryczne, inni tylko przez pryzmat pamfletów. Obecnie staramy się iść środkiem drogi, pamiętając przy tym, że zabija tylko obojętność. Bo przecież jedynie o ruchach i ludziach, którzy zostawili trwałe ślady w dziejach polityki i kultury, pisze się pamflety”⁵. Jak się wydaje, tę środkową drogę najbezpieczniej wyznaczają wznoszone przez jezuitów budowle.

Tom pierwszy zawiera dwa teksty wprowadzające, ważne dla wszystkich tomów, i trzynaście studiów poświęconych oddzielnym budowlom. Do pierwszego, *Stan badań nad architekturą jezuicką na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej* (t. I, s. 7–13), dołączona jest mapa rozmieszczenia budowli jezuickich na tle granic czterech prowincji jezuickich. Autor zastanawia się, czy warto osobno badać architekturę jezuicką i stwierdza, że: „Im dłużej się tym zajmuję, tym mniej uważam to za celowe. Architektura ta nie stanowi bowiem jakiejś odrębnej grupy i szukając analogii, powiązań, wzorów i naśladownictw – nie można ograniczać się do samych budowli jezuickich, gdyż mogłoby to doprowadzić do błędnych wnio-

sków” (t. I, s. 7). Każdy bowiem obiekt jest owocem niepowtarzalnych i nieprzewidywalnych przyczyn, z których równie istotny mógł być kaprys bogatego fundatora, jak i możliwości samego zakonu. Na pewno jednak we wszystkich analizowanych budowlach nie można uznać odgórnej polityki zakonu za element decydujący. Równie istotne jest stwierdzenie zawarte w drugim studium, omawiającym *Geografię budowli jezuickich w Polsce* (t. I, s. 15–23), z ośmioma mapkami zawierającymi kolejne ćwierćwiecza budowanych obiektów – od 1565 do 1773 r., z ciekawym wykresem obrazującym intensywność podejmowanych budowli w omawianym czasie. Jest kwestią zapewne dyskusyjną, czy należało zachować podział na prowincje w ramach Pierwszej Rzeczypospolitej, a więc w granicach sprzed pierwszego rozbioru. Może się pojawić bowiem pytanie, czy dzisiejszy czytelnik ma taką właśnie świadomość historyczną i nie będzie myślał raczej o Litwie, Białorusi, Łotwie czy Ukrainie, gdy zetknie się z obiektami powstałymi na terenach dzisiejszych niezależnych krajów. Jednak wybór należy uznać za słuszny, gdyż omawiane problemy dotyczą ówczesnej Rzeczypospolitej i zostały zamknięte kasatą zakonu w 1773 r., która zbiegła się ze stopniową utratą politycznej suwerenności Polski w kolejnych trzech rozbiorach. Jedynym wyjątkiem był Połock, omówiony w t. IV, który, jak wiadomo, nie tylko przetrwał kasatę zakonu (to problem zasługujący na oddzielną uwagę, również w kontekście obecności jezuitów w imperium rosyjskim⁶), ale zanotował niesłyszany rozkwit w latach 1773–1820 dzięki łaskawości rosyjskich carów⁷. Można wysnuć z tego wniosek, że rytm ten był wyznaczany wojnami, a swoje apogeum osiągnął tuż przed kasatą zakonu w drugiej połowie XVIII w.

Omówione zostały tak różne miejsca, jak Iłkuksza na dalekiej północy, Jarosław, Kalisz, Lublin, Wilno, Nieśwież i Słuck. Już sama lista miejscowości (widocznych zresztą na okładce książki) wskazuje na brak jednoli-

⁵ J. Tazbir, *Literatura antyjezuicka w Polsce*, [w:] *Jezuici a kultura polska*, wyd. L. Grzebień, S. Obierek, Kraków 1993, s. 333.

⁶ M. Inglot, *La Compagnia di Gesu nell'Impero Russo (1772–1820) e la sua parte nella restaurazione generale della Compagnia*, Rzym 1997.

⁷ I. Kadulka, *Akademia Połocka. Ośrodek kultury na Kresach 1812–1820*, Gdańsk 2004.

tego planu i znaczną przypadkowość zarówno samych budowli, jak i ich rozmieszczenia. W istocie nie odzwierciedlały zamysłu zakonu, ale wolę fundatorów. To oni bowiem, ofiarując środki na budowę, wyznaczyli nie tylko miejsce, ale w dużym stopniu określali kształt budowli czy to kościoła, czy kolegium. Również kolejność poszczególnych tekstów jest przypadkowa i nawet nie tłumaczy jej kolejność ich powstawania (nie jest bowiem konsekwentnie przestrzegana), o chronologii samych budowli czy ich przestrzennym rozmieszczeniu, chociażby z uwzględnieniem prowincji, nie wspominając. Jedyne co pozostaje pogubionemu nieco czytelnikowi, to potraktować je jako zbiór niezależnych od siebie studiów i zaniechać poszukiwań jakiejś osady, która wiązałaby je w jedną strukturę. Oczywiście można też je czytać razem i próbować analizować pod kątem powtarzających się problemów – pochodzenie fundatora, architekta, przebieg budowy i jej kontekst w danej miejscowości. I tak w Iłkuście decydującą rolę odegrał absolwent jezuickiej Akademii Wileńskiej Jan Jerzy Zyberk, który pochodzący z rodziny luterkańskiej, nawrócił się w 1630 na katolicyzm, odebrał w swoich dobrach kościoły luteranom i zapragnął mieć u siebie jezuitów. Kościół postawiono w połowie XVIII w., a jego architektem był jezuita Tomasz Żebrowski, wykładowca matematyki na wspomnianej Akademii. W Jarosławiu z kolei Zofia ze Sprowy, wdowa po Janie Krzysztofie Tarnowskim, kasztelanie wojnickim, dzięki znajomości z Piotrem Skargą zdołała przekonać najpierw prowincjała, a następnie generała zakonu, że w tym mało znaczącym ośrodku warto wybudować kościół i kolegium już w latach siedemdziesiątych XVI w., a więc na samym początku obecności zakonu w Polsce. Jak pisze Paszenda: „Mimo dokonanej donacji jezuita jeszcze próbowali nakłonić Zofię do przeniesienia fundacji do Lwowa lub Przemyśla i użyli nawet poparcia nuncjusza Commendone” (t. I, s. 57). Nic te próby nie dały. Podobnie rzecz się miała z założeniem kolegium w Kaliszu, które powstało wbrew woli zakonu: „Inicjatywa założenia kolegium w Kaliszu wyszła nie od jezuitów, lecz od prymasa [Stanisława Karnkowskiego]” (t. I, s. 104).

To jego upór, a właściwie pragnienie wdrożenia uchwał soboru trydenckiego, zalecającego utworzenie seminarium duchownego, sprawił, że już w latach osiemdziesiątych XVI w. przystąpiono do budowy kościoła i kolegium.

Szczególnie zawiłe przedstawia się chronologia budowy całego zespołu gmachów jezuickich w Lublinie, która rozciągnęła się aż na sto lat. Nie dziwi więc, że autor poświęcił im aż cztery studia, w każdym koncentrując się na innym aspekcie tej ze wszech miar fascynującej historii. Wśród wielu przyczyn Paszenda wymienia nie tylko zarazy i wojny, co pojawiało się prawie we wszystkich przypadkach, ale przede wszystkim trudną sytuację finansową, co jeszcze raz wskazuje na decydującą rolę bogatego fundatora. Jego brak bądź niewywiązywanie się z podjętych zobowiązań paraliżowało wszelkie działania. Swoistym kontrapunktem dla trudności finansowych jezuitów w Lublinie była fundacja księcia Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła Sierotki w Nieświeżu. Jego neoficki zapał pozwolił na przezwycięzenie oporu samych jezuitów. Gdy nie pomogły starania u Piotra Skargi i prowincjała Jana Pawła Campano, Radziwiłł odwołał się do generała zakonu i postawił na swoim, a budowę nowej fundacji zajął się najwybitniejszy architekt zakonu w Polsce Jan Maria Bernardoni, w postawieniu kopuły zaś wspomagał go Józef Brizio. Pierwsze nabożeństwo zostało odprawione w nowym kościele w 1593 r., a konsekracji dokonał w 1601 r. nuncjusz papieski Klaudiusz Rangoni. Z punktu widzenia architektonicznego „kościół w Nieświeżu – jako pierwszy na terenie Rzeczypospolitej – otrzymał kształt krzyża łacińskiego z kopułą na transepcie (pierwszą po katedrze płockiej i bezwieżową wczesnobarokową fasadę). Te cechy upodobniają kościół do rzymskiego *Il Gesu*. Ale na tym podobieństwo się kończy, bowiem wewnątrz jest trójnawowe” (t. I, s. 296). Przywołałem ten opis architektury kościoła w Nieświeżu, gdyż zmusza on do rewizji powszechnego przekonania, jakoby pierwszym wczesnobarokowym kościołem jezuickim w Polsce był krakowski kościół św. św. Piotra i Pawła.

Równie ciekawie przedstawiają się dzieje budynków nieistniejących, które można

odtworzyć dzięki zachowanym archiwaliom, wspomnieniom czy fotografiom. Fakt, że zostały zniszczone w niczym nie powinien umniejszać ich znaczenia dla historii architektury. Do takich należy jedyny kościół drewniany w Słucku. Powstał z woli fundatora Hieronima Kłopotckiego, starosty rzeczyckiego, na początku XVIII w. Sam fundator w 1707 r. wstąpił do zakonu jezuitów. Drewniany kościół przetrwał liczne pożary miasteczka, w tym największy w 1752 r., gdy spłonęła szkoła jezuicka, ale „przy pomocy wojska i Żydów udało się pożar ugasić i uratować inne budynki” (t. I, s. 347–348). Kasata zakonu w 1773 r. uniemożliwiła ostatecznie budowę kościoła murowanego. Jak pisze Jerzy Paszenda: „Kościół słucki stanowi dzieło niezwykle. Bogactwem formy przestrzennej przewyższa wszystkie znane obiekty budownictwa drewnianego. Zasada kompozycyjna: ośmiobok z narożnymi kaplicami-wieżami, nie wywodzi się ani z tradycji drewnianego budownictwa kościelnego, ani cerkiewnego. Jest raczej wynikiem oddziaływania architektury barokowej na budownictwo drewniane”. I dodaje: „Kościół jezuicki w Słucku, mimo że już nie istnieje, jednak dla swej oryginalnej formy zasługuje na poczesne miejsce w dziejach budownictwa drewnianego. Winien też znaleźć się w podręcznikach historii architektury polskiej” (t. I, s. 353, 355). Nawiasem mówiąc, to samo można powiedzieć o licznych, już nieistniejących, drewnianych synagogach, służących przez stulecia celom liturgicznym polskich Żydów, którzy z takim zapałem ratowali jezuicki kościół⁸. Być może porównanie architektury sakralnej mogłoby się stać interesującym przyczynkiem do swoistego dialogu międzyreligijnego, którego istnienie jest zaświadczone w innych płaszczyznach współpracy między wyznawcami różnych religii chrześcijaństwa, judaizmu i islamu. Jednak ciągle za mało o tym wiemy⁹.

Pierwszy tom zamykają dwa szkice poświęcone budowlom jezuickim w Wilnie,

gdzie autor wróci jeszcze w ostatnim tomie swoich prac. Tutaj mowa jest, z jednej strony, o kościele uniwersyteckim św. Jana, który jest rzadkim w Polsce przykładem adaptacji istniejącego kościoła gotyckiego do nowych celów duszpasterskich, i o trwającej przez cały okres pobytu jezuitów w Wilnie rozbudowie kompleksu Akademii Wileńskiej – prawdziwego centrum kultury zachodniej, promieniującej nie tylko na całą Litwę, ale i sąsiednie kraje Europy Wschodniej. Warto przywołać paradoksalny wpływ pożarów, które w regularnych odstępach nękały to miasto. Otóż jeden z nich, który wybuchł w 1737 r., zniszczył prawie całe miasto, w tym kościół św. Jana i zabudowania akademii, a jednak „pożar ten stał się przełomem w dziejach sztuki Wilna. Niszcząc wnętrza kościołów, zrobił miejsce dla późnobarokowego wystroju” (t. I, s. 376). Jeśli chodzi o znakomicie do dzisiaj zachowany kompleks budynków Akademii Wileńskiej, to „jest to największy zabytkowy zespół budowli świeckich, łączący elementy wszystkich stylów, od gotyku do neoklasycyzmu. Wielki dziedziniec arkadowy przywodzi na myśl renesansowe rezydencje królewskie, fasada kościoła św. Jana, zamykająca ten dziedziniec, należy do najwybitniejszych zabytków późnego baroku w odmianie wileńskiej, a Biała Sala w obserwatorium astronomicznym jest pierwszym na terenie Wilna dziełem klasycyzmu. Zespół uniwersytecki streszcza niemal całą historię wileńskiej stolicy i słuszną może być uważany za symbol dawnej świetności Wilna” (t. I, s. 403). To prawda, dodać tylko można, że owa historia nie zakończyła się w 1773 r. wraz z kasatą zakonu jezuitów, ale stanowi punkt wyjścia równie znaczącej roli odegranej przez to miasto w dziejach regionu w następnych wiekach¹⁰. Dla porządku zaś warto odnotować, że inicjatorem i fundatorem Akademii był biskup wileński Walerian Protaszewicz Szuszkowski. Niezrażony odmową generała zakonu zabiegał o sprowadzenie jezuitów u kardynała Stani-

⁸ M. i K. Piechotkowie, *Bramy nieba. Bóżnice drewniane na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1997.

⁹ Por. jako przykład współpracy gospodarczej polskich Żydów z chrześcijańskim otoczeniem – J. Kalik, *Scepter of Judah. The Jewish Autonomy in the Eighteenth-Century Crown Poland*, Studia Judaica Slavica 2, Brill, Leiden. Boston 2009.

¹⁰ Por. D. Beauvois, *Wilno – polska stolica kulturalna zaboru rosyjskiego 1803–1832*, Wrocław 2010.

ślaw Hozjusza (który ich ostatecznie do Polski sprowadził w 1564 r.) i u nuncjusza Franciszka Commendone. Jezuici ostatecznie zjawili się w Wilnie w 1569 r. i do samej kasaty właśnie w tym mieście zaznaczyli swoją obecność w sposób najświetniejszy.

Tom drugi w jedenastu tekstach omawia dziewięć miejscowości, po dwa teksty poświęcając Świętej Lipce i Lwowowi. Można powiedzieć, że poetyka tych tekstów, znana już z omówionego tomu pierwszego, niczym nie zaskakuje. Pojawiają się jednak nowe elementy, wcześniej nieznanne. Chodzi mianowicie o konflikt interesów z radą miejską w dużych miastach, jak Gdańsk i Lwów, w Gdańsku w grę wchodził również opór protestanckiej większości, we Lwowie zaś konflikt interesów z miastem, które planowane przez biskupa Jana Dymitra Solikowskiego kamienice, jako fundacja dla jezuitów, wynajęło wcześniej Żydom i czerpało z wynajmu duże zyski, a poza tym „miasto wcale nie chciało mieć u siebie szkół jezuickich. Żydzi zaś woleli okupić się dużą sumą, byle pozostać w tych kamienicach. Szafując pieniędzmi, zyskali sobie wielu obrońców. Nawet komisarze królewscy radzili jezuitom nie zaczynać procesu sądowego, ale uzyskać place przez ugodę z gminą żydowską” (t. II, s. 114). Tak też się stało, ugoda została zawarta, w 1606 i w 1608 r. jezuiti rozpoczęli nauczanie w czterech klasach, a budowę kościoła rozpoczęli w 1612 r. (jego głównym architektem był Giacomo Briano). Zakończony w 1630 r. kościół jest jednym z dwóch budowli tego architekta w Polsce (oprócz Lwowa budował też w Przemyślu). Na wyraźne polecenie króla Stefana Batorego jezuiti wybudowali w Grodnie, ulubionym mieście króla, jeden ze swych największych i najwspanialszych kościołów, a mimo to jest prawie nieznany. Co ciekawe, kościół wybudowany w czasach Batorego łączył w sobie „cechy gotyku i manieryzmu” i jest „jednym z najcenniejszych zabytków polskiego baroku” (t. II, s. 41, 51), zachował się też do dzisiaj i jest obecnie katedrą diecezji grodzieńskiej erygowanej 13 kwietnia 1991 r. Inna była geneza kościoła i kolegium w Kownie, któ-

re powstało dzięki hojności braci Kojalowiczów. Ofiarowali oni jezuitom odziedziczoną kamienicę w 1642 r., a sami wstąpili do zakonu. Jednak pierwszy kościół powstał dopiero w 1722 r. Interesujące są dzieje budowy kościoła w Łomży, który był budowany przez 120 lat i w tym sensie jest swoistym rekordzistą – oprócz zwykłych przeszkód, jak wojny, pożary i zarazy, dochodził chroniczny brak funduszy, co wyraźnie uzmysławia, że bez pomocy fundatora sami jezuiti nie byli w stanie ukończyć swoich budowli. Połowy XVII w. sięgają początki dzisiejszej katedry w Mińsku, gdzie jezuitów sprowadził w 1654 r. biskup smoleński Hieronim Sanguuszko, ale kościół został wybudowany na początku XVIII w., zaś budynek kolegium został ukończony tuż przed kasatą zakonu w 1773 r. Kompleks został przejęty, jak zresztą większość budowli jezuickich, przez Komisję Edukacji Narodowej, która nie tylko zatrudniła byłych jezuitów, ale jeden z nich, Jakub Dederko, został biskupem Mińska. W 1993 r. kościół został oddany katolikom, a kardynał Kazimierz Świątek przywrócił świątyni jej dawny wystrój i zewnętrzny kształt. Z innych omawianych budowli Ostróg należał do największych gmachów w Rzeczypospolitej. To odpowiadało nie tyle potrzebom jezuitów, ile ambicjom i możliwościom fundatorki Anny Alojzy Chotkiewiczowej, bezdzietnej wdowy i ostatniej dziedziczki ogromnej fortuny Ostrogskich. Natomiast kolegium w Pułtusku swoje istnienie zawdzięczało biskupowi Andrzejowi Noskowskiemu, który fundując u siebie szkołę, chciał zapobiec wyjazdom młodzieży do szkół protestanckich. Swoje pertraktacje z jezuitami rozpoczął w 1558 r. z przebywającym wówczas w Polsce Piotrem Kanizym, ostatecznie udało mu się ich sprowadzić w 1565 r. Tom drugi zamykają dwa szkice o sanktuarium w Świętej Lipce, któremu Jerzy Paszenda poświęcił też osobną monografię¹¹.

Dla miłośników zabytków Krakowa tom trzeci stanowi wyjątkową okazję, by poznać nader skomplikowaną i niepozabawioną napięć historię pobytu w tym mieście duchowych synów św. Ignacego Loyoli. Ze względu na

¹¹ J. Paszenda, *Święta Lipka. Monografia*, Kraków 2008.

wspomniane bogactwo Jerzy Paszenda zdecydował się zamknąć w jednym tomie wszystkie związane z tym pobytem problemy, dzieląc je na cztery części. Najpierw przedstawił główny zarys czterech wieków pobytu jezuitów w Krakowie, następnie skupił się na kościele św. Barbary (któremu zresztą również poświęcił monografię¹²), następnie omówił kościół św. św. Piotra i Pawła wraz z kolegiem, wreszcie w części czwartej opisał nieistniejący kościół św. Szczepana i nowicjat. Paradoks związków Krakowa z jezuitami dobrze oddają pierwsze zdania tego tomu: „Kraków jest jednym z tych nielicznych miast polskich, do których jezuita chcieli przyjść. Chyba najbardziej zależało im właśnie na tym mieście. A mimo to osiedlili się w nim stosunkowo późno, bo w dziewiętnastym roku przyjscia do Polski, kiedy mieli już 10 domów w rozległej prowincji [...]. Za to później mieli w Krakowie aż trzy domy. Trzy placówki mają też obecnie; było więc w Krakowie w różnych czasach sześć placówek jezuickich” (t. III, s. 11). Owo opóźnienie miało swoją przyczynę przede wszystkim w niechęci starej Akademii Krakowskiej, która obawiała się konkurencji ze strony jezuitów. Można powiedzieć, że gorszący spór trwający dziesiątki lat nie wyszedł na dobre ani Akademii, ani jezuitom. Być może dopiero XXI w. z licznymi uczelniami wyższymi umożliwił zatarcie tego dawnego sporu.

Tom czwarty jest najobszerniejszy i zawiera najwięcej materiału dotychczas niepublikowanego, znacznie poszerza naszą znajomość dawnej architektury jezuickiej. Budowli tych jest tak wiele, że nawet wydawca pominął jedną z nich na okładce, na której sumiennie odnotował wszystkie omawiane w danym tomie obiekty (chodzi o leżący na terenie archidiecezji lubelskiej Krasnystaw). Ramy recenzji nie pozwalają na bliższe przedstawienie wszystkich budowli, ale już ich samo wyliczenie uzmysławia, jak bardzo jezuita zrosli się nie tylko z głównymi ośrodkami kulturalnymi czy politycznymi dawnej Rzeczypospolitej, ale i zaznaczyli swoją obecność w miejscach mniej znanych. Na początku Jerzy Paszenda omówił

więc fundację rodziny Sapiehów w Brześciu, następnie wspomniany już Krasnystaw, który ufundowała Krystyna z Lubomirskich, stąd pewne związki architektoniczne z kościołem Karmelitów w Wiśniczu. Kolegium w Krośnie fundował nawrócony z kalwinizmu podkomorzy sanocki Piotr Bał, który wprawdzie chciał mieć kolegium w Sanoku, jednak namówiony przez jezuitów zdecydował się na Krosno. Interesująco przedstawia się sprawa fundacji kolegium w Krozach na Żmudzi, które miało aż trzech fundatorów: najpierw bpa żmudzkiego Melchiora Giedrojcia, następnie generalnego starostę żmudzkiego Jana Karola Chodkiewicza, a od 1605 r. hetmana wielkiego litewskiego, i wreszcie Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, marszałka wielkiego litewskiego. Podkreślam nazwiska i funkcje fundatorów, gdyż stanowią interesujący przyczynek do związków zakonu z przedstawicielami elity politycznej ówczesnej Rzeczypospolitej. Łuck i Nowogródek to z kolei fundacje duchownych: Łuck – biskupa Marcina Szyszkowskiego z 1604 r. (wzmocniona w 1609 r. przez dotację Zygmunta III), natomiast w mieście Adama Mickiewicza swoje założenie kolegium zawdzięczało hojności tamtejszego proboszcza i jednocześnie kanonika wileńskiego Marcina Gradowskiego, który w 1644 r. zbudował szkołę; kościół nowogródzki zawdzięczał z kolei swoje powstanie marszałkowi trybunału Bogusławowi Uniechowskiemu.

Pińsk, Płock i Połock to wprawdzie podobnie brzmiące nazwy, ale kryjące bardzo różne budowle. Zachowane plany i zdjęcia ukazują potężną bryłę kościoła i ogromne zabudowania kolegium. Ich fundatorem był najpierw podstarości piński Mikołaj Jelski, który oprócz pieniędzy ofiarował jezuitom własny dom przy rynku, a po jego śmierci fundację podjął i rozszerzył kanclerz wielki litewski Albrycht Stanisław Radziwiłł. Dziś po dawnej świetności nie ma śladu: „Na początku II wojny światowej, 21 IX 1939, wojska sowieckie zajęły Pińsk. Ich artyleria przez godzinę i 40 minut ostrzeliwała kościół z trzech stron równocześnie. Jedna wieża została całkiem strącona, druga do połowy,

¹² J. Paszenda, *Kościół św. Barbary w Krakowie z domem zakonnym Księży Jezuitów. Historia i architektura*, Kraków 1985.

sklepienie podziurawione, a dach stał w płomieniach przez całą noc. Później rozebrano resztę murów i obecnie nie ma śladów kościoła, choć podobno w ziemi zostały fundamenty” (t. IV, s. 219). Podobny los spotkał kościół w Połocku, który został „wysadzony w 1964 r. metodą naukową w ramach doświadczeń do dyplomu z pirotechniki [...]. W 1978 r. na miejscu kościoła postawiono blok mieszkalny” (t. IV, s. 277). Tymczasem Połock był najdłużej działającą placówką wychowawczą jezuitów, od 1580 do 1820 r., gdy jezuiti zostali z Rosji wyrzuceni. Była to, podobnie jak Wilno i Grodno, fundacja Stefana Batorego.

Zakończyć wypada jednak akcentem optymistycznym, ostatnie z omówionych budowli jezuickich w Sandomierzu, Warszawie i Wilnie istnieją do dzisiaj, a w dwu ostatnich jezuiti nadal działają. Szczególne znaczenie należy przypisać kościołowi św. Kazimierza w Wilnie, który jest pierwszym i największym kościołem barokowym w Wilnie” (t. IV, s. 427), i nim wrócił do jezuitów litewskich, pełnił funkcję muzeum ateizmu.

Stanisław Obirek
Łódź

**Dariusz Słapek, *Sport i widowiska w świecie antycznym. Kompendium*,
Kraków–Warszawa 2010, Wydawnictwo Homini, ss. 799**

Tytuł recenzowanej pracy wskazuje, że jest ona poświęcona antycznemu sportowi i związanym z nim, a w zasadzie stanowiącym jego składową część, widowiskom. Podtytuł zaś sugeruje, iż nie jest to opracowanie monograficzne, lecz o charakterze typowym dla encyklopedii lub słownika. Książka ta nie została więc napisana po to, by dać czytelnikowi dogłębny i całościowy obraz problemu ujętego w tytule w sposób właściwy dla monografii. Każde bowiem kompendium jest z natury rzeczą zarysem podstawowych wiadomości z zakresu jakiejś dyscypliny, w tym wypadku antycznego sportu i łączących się z nim widowisk.

Dzieło D. Słapka składa się z dwóch części: *Wprowadzenia* i partii zasadniczej, zatytułowanej tak jak całość, czyli *Sport i widowiska w świecie antycznym*. Mieszczą się w niej: *Kalendarium* i właściwe *Kompendium*. Uzupełniają je: omówienie współczesnych wydań greckich i łacińskich źródeł, traktujących w całości o starożytnym sporcie lub zawierających różne informacje na ten temat, z których autor korzystał w czasie realizowania swoich badań oraz podczas pisania książki, zestawienie antycznych tekstów przełożonych na język polski, wykaz zamieszczonych w niej ilustracji oraz tematyczny indeks.

Bardzo obszerne *Wprowadzenie* (s. 9–86) ma inny charakter niż wstępy w klasycznych monografiach. Przede wszystkim autor chce w nim dać odpowiedź na pytanie, czy nadszedł właściwy czas na pisanie kompendium o greckim sporcie i rzymskich widowiskach. Składa się ono z kilku części. W pierwszej autor „rysuje” historię badań nad antycznym sportem. Eksponuje również ich zasadniczą cechę – hellenocentryzm, czyli preferowanie badań nad dokonaniem Greków w tym zakresie (s. 13–40). Omawia więc literaturę antykwaryczną powstałą od XV do XVIII w., badania podejmowane w XIX w., szczególnie przez uczonych niemieckich, oraz ich wkład w poznanie starożytnego sportu. Prezentuje także osiągnięcia badaczy brytyjskich w pierwszej połowie XX w. oraz ich dokonania na tym polu w latach 1972–1982. Rozważania związane z tą problematyką kończy przedstawieniem współczesnych badań nad antycznym sportem, ich charakterystycznych cech oraz aktualnych wyzwań badawczych.

Drugą część *Wprowadzenia* D. Słapek poświęcił omówieniu kolejnej cechy literatury przedmiotu, mianowicie „coraz wyraźniejszego odchodzenia od dramatycznego i kategorycznego oddzielania oraz różnicowania sportu